

ROLA.

PRENEMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

SPOKOJNY OBRACHUNEK.

I.

W każdym, normalnie rozwijającym się organizmie społecznym, zawarte są dwa sprzeczne a zarówno niezbędne czynniki, których walka nadaje społeczeństwu ruch, życie i równowagę. Każdy z tych dwóch prądów opiera się z jednej strony o zasady i teorie oderwane, z drugiej — o praktyczne interesa życia. — Jeden popycha naprzód, drugi gra rolę hamulca. W połączeniu są dla społeczeństwa tem samem, czem drogą bezpieczeństwa dla chodzącego po linie woltyżera. Gdyby jednego z nich zabrakło, równowaga byłaby stracona — i w ten sposób, jak w matematyce, z dwóch wzajemnych negacyj tworzy się plus w organicznym rozwoju społecznym.

Nie wszędzie zapewne stosunek wzajemny tych dwóch składowych pierwiastków publicznego życia tak jest unormowanym i tak racjonalnie i praktycznie pojętym jak w Anglii; nie wszędzie oba prądy działają w pewnem porozumieniu, łączą się na pewnym gruncie i umieją sobie nawzajem dopomagać, ilekroć rzecz przechodzi od rozpraw i rozterek stronnictwa do ogólnych interesów i potrzeb. Wszędzie jednak, w każdym mniej więcej dojrzałym, a przynajmniej umysłowo wykształconem społeczeństwie, oba przychodzą z pewnym programem swoich zasad i sposobów praktycznego wprowadzenia zasad tych w życie. Rzecz prosta. Ci, którzy dziś krytykują politycznych lub umysłowych kierowników społeczeństwa, mogą jutro zająć ich miejsce — a stojąc u steru, będą musieli przypomnieć sobie o tem że: „La critique est aisée, mais l'art est difficile!“ i na miejscu zwalnego systematu zbudować i do praktycznego użytku zastosować nowy.

My — stanowimy wyjątek.

Dawniej wprawdzie i u nas podział ten istniał w normalnych warunkach. Prawda; wysunięte naprzód prądy naszego społeczeństwa żądały nieraz rzeczy złych, a najczęściej niebezpiecznych i szkodliwych. Prawda; popychały one społeczeństwo nie — w górę, ale na dół, wiodły je na manowce i przywiodły nieledwie do ostatecznej zguby: w każdym razie jednak miały one drogę wytkniętą, ideały bardzo wyraźnie zaznaczone, cały plan postępowania jasny i konsekwentny. Był może zły, ale — był.

To samo było w początkach nowego kierunku, w pierwszym okresie działalności „młodego obozu“.

Przeciw całemu okresowi pojęć, aspiracji i wysiłków, wywołanych przeważnie przez lewicę umysłową naszego

społeczeństwa, a zakończonych szeregiem wypadków bardzo smutnych, powstała przed kilkunastu laty reakcja. Była ona w zasadzie usprawiedliwioną całkiem, a mogła stać się bardzo pożyteczną.

Nie umieliście się rządzić; ustąpcie więc z pola. Na nas kolej!

Młodzi mieli poniekąd prawo powiedzieć to starym. — Zresztą, starzy zrozumieli to sami. Praca u podstaw, hasło młodych sił, stało się wkrótce hasłem ogólnem. Oprócz kilku niepoprawnych ideologów, wszyscy za niem poszli, i ostatecznie resztki starych niedobitków nie bez zdziwienia może spostrzegły, że stoją na tym samym gruncie co i „młodzi“.

Nie da się zaprzeczyć: młode siły odniosły pod tym względem najzupełniejsze zwycięstwo. — Nie będziemy roztrząsali, jak wielką część zasługi tego zwycięstwa przypisać należy im samym. — Hasło ich zwyciężyło dla tego głównie, że przychodziło we właściwej chwili, jako wyraz reakcyi przeciw znanym i przez wszystkich uznanym błędom. W każdym razie jednak zasługą było umieć na potrzebach chwili się poznać i bezwiednym w początkach dążeniom ogólnu nadać stały, określony kierunek.

Pod tym względem pierwszy okres „młodej prasy“, jej walk i dążeń, uważać należy za rzeczywisty *plus* w naszym życiu społecznem, ostatniego dwudziestolecia. Niewątpliwie drogi któremi szli do tego celu młodzi pracownicy, nie zawsze były właściwe. — Zastęp cały, rozhlukany i swawolny jak tabun dzikich koni, wyprawiał nieraz swoim przeciwnikom prawdziwą kocią muzykę, i nader nieprzystojnie porównywał dygnitarzy z przeciwnego obozu do kiwających głowami marionetek. — Były to wszystko raczej wybryki młodzieńcze, zarozumiałość studencka, niż zła wiara lub rozmysłne kopanie dołków pod sąsiadami.

Obok tego pierwszego *plusu* w rachunkach młodej reakcyi, był jeszcze i drugi.

Młode siły, wyszły świeżo z ław szkolnych i, jak zwykle, czuły gorąco potrzebę podzielenia się z drugimi tem, czego je nauczono. — Każdy uczeń o niczem nie marzy jak tylko żeby zostać nauczycielem. Nauczycielstwo, jak zawsze prawie z młodymi praktykantami dzieje się, szło lichem. — W głowach reformatorów, chcących na nowe tory popchnąć społeczeństwo, panował chaos i zamęt, a nieraz i brak zupełny gruntownej wiedzy. Ponieważ zaś pisali o wszystkim, sądzili i krytykowali wszystko, więc, w naturalnej konsekwencji, strzelali baki, ku ucieście starych i wytrawnych przeciwników. Obok tych baków jednak były i rzeczy mające pewną wartość, a nadewszystko, była inicjatywa do pracy, był żywy interes dla kwestyj żywotnych, dotąd leżących

odłogiem; był, zwłaszcza dla przeciwników, przymus moralny, do odpowiadania na te młodzieńcze i zarozumiałe próbki dojralszą i gruntowniejszą pracą na tych samych polach. — Ostatecznie rozbudzenie ruchu literackiego i naukowego w naszym społeczeństwie było, obok podniesionego na nowo sztandaru pracy u podstaw, nie wyłączną zapewne, ale niezaprzeczenie w znacznej części zasługą owych sił młodych.

Ale — siły młode zaczęły dojrzewać, i razem z tem spór ich ze starymi zaczął zmieniać formę. Powoli ustąpiły targi i uprzedzenia, rozdzielające dotąd dwa obozy; przekonano się, że nieraz powód sporu bywał tylko nieporozumieniem. — Znalazł się neutralny grunt, na którym można było podać sobie rękę, i wówczas obie strony dostrzegły że i na każdym innym polu mogą iść ręką w rękę. — Starzy o wielu rzeczach zapomnieli, młodzi — wielu się nauczyli, przepaść, jaka zdawała się dzielić ich z początku, zrównała się nieznacznie — znikła.

Młodzi spełnili swe zadanie i, ogółem wzięwszy, spełnili je dobrze: nadali nowy, zdrowszy kierunek społeczeństwu, wskazali mu praktyczne cele, wprowadzili do ogólnego organizmu świeże soki żywotne. — Odtąd rola ich, jako opozycyjnego stronnictwa, skończyła się, nie miała już racji bytu. — Opozycja brała w ręce ster, stawała się moralnym dyktatorem.

A jednak opozycja nie ustała.

Dla czego? Zrozumieć łatwo.

„Młody“ obóz składał się z dwóch rodzajów ludzi. — Byli ludzie dobrej wiary, widzący że źle jest około społeczeństwa, i że potrzeba radzić i naprawiać żeby było lepiej. Byli ludzie talentu, którzy czuli, że mają prawo do zdobycia sobie odpowiedniego pola działalności i wpływania na ogół lepiej, niż to robiły wielkości, współczesne ich początkom. Byli wreszcie ludzie pracy, czynu, którym chodziło o rozbudzenie społeczeństwa z odrętwienia i nieczynności, o powiększenie jego umysłowego dorobku i sił materialnych.

To byli ludzie jednej kategorii.

W drugiej... W drugiej był ogon stronnictwa. — Przepaszamy za trywialność porównania, ale doprawdy, nic równie dobrze nie określa tego rodzaju ludzi. W każdym społeczeństwie znajduje się pewna liczba jednostek, pozbawionych materialnie i moralnie gruntu pod nogami, wiedzących o tem dobrze, że od istniejących stosunków niepodobna im nic oczekiwać. — Są to albo spaczony i niejasny umysł, nie dające się nagiąć w żadne karby i niezdolne do praktyczne-

go, rozumnego użytkowania swych zasobów; albo zwichnięte genjusze, zagniewane na społeczeństwo, które nie umiało na nich się poznać; albo spekulanci, prowadzący handel sumieniem i zasadami, i zwracający się w stronę, z której najlepszy można zrobić interes tym towarem. Ludzie tacy rzucają się zazwyczaj w każdą awanturę, obiecującą jakikolwiek przewrót i powikłanie stosunków społecznych; witają radośnie każde zamącenie wody, wiedząc, że w mętnych falach połów najlepszy i że tylko od przewrotu mogą coś dla siebie oczekiwać. Ludzie tacy stanowią niezbędny i najruchliwszy pierwiastek każdej rewolucji, wszystko jedno czy politycznej czy tylko duchowej, reprezentując w niej te ujemne czynniki ludzkiej natury, od których żadne ludzkie dzieło nie może być wolne.

Po za nimi — jak zawsze za tymi, którzy krzyczą najgłośniej, nic nie mając do stracenia — pewna liczba gapiów, patrzących z otwartymi ustami na mistrzów, na apostołów, z wiarą ślepą, że ich bombastyczne frazesy są nieomylnymi dogmatami.

To byli ludzie drugiej kategorii.

Pierwsza — wiemy o tem wszyscy — opuściła zwolna, ale w całości, bez wyjątku, postępowe szeregi. Ludziom dojrzałym wywietrzały z głowy zarozumiałe mrzonki zielonej młodości; został rozwinięty talent, chęć do pracy i miłość ideału. Przekonania ich urobiły się rozmaicie, w niektórych punktach łącząc się jednak ściśle i naginając do lekceważonych dawniej wierzeń ogółu. — Jedni w literaturze, drudzy w dziennikarstwie, inni w naukach, inni jeszcze na polu ekonomicznym, ludzie ci, stali się nieraz chwałą narodu, a zawsze prawie przynieśli mu pożytek.

A tamci?

Tamci — zostali na stanowisku.

I o tych to, o tych wiernych do ostatka sztandarowi, o ich pracach, dążnościach, zasadach — chcielibyśmy trochę pomówić.

O JEDNEJ Z PRZYCZYŃ ZADŁUŻENIA ROLNIKÓW,

przez

H. Wiercieńskiego.

Rolnik niezadłużony, jest, w naszym kraju, tak wyjątkowym okazem, że cokolwiek bądź mówić o rolnikach przy-

PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

Bystre oko pułkownika umiało dostrzedz zdaleka jak po gładkiej powierzchni stawu sunęło szybko czółenko Klaruni, a za niem zdawała się gonić druga łódka. Czółenko zniknęło wśród olch otaczających brzeg rzeki, a łódka zawróciła w stronę przeciwną i powoli, leniwie popłynęła ku grobli.

Widział to pułkownik, lecz milczał jeszcze, obserwował tylko baczniej i pilniej niż przedtem.

Na trzeci dzień znowu oko jego dostrzegło krótko bardzo trwającą scenę.

Pułkownik był na łąkach, niedaleko drogi. Klarunia wracała z konnej przejażdżki. Kiedy przejeżdżała obok lasku, na spotkanie jej, przypadkowo niby, wysunął się jakiś jeździec. Siedział on na ładnym, kasztanowatym koniu, ubrany był elegancko, nawet wykwinnie.

Spostrzegłszy Klarunię, uchylił kapelusz i ukłonił jej się, na co ta odpowiedziała mu lekkim skinieniem głowy. — Zdawało się pułkownikowi, że młodzi ludzie rozmawiają z sobą, lecz rozmowa ta trwała chwilę zaledwie. — Po tem znów nastąpiła zamiana ukłonów, i Klarunia powoli jechała ku domowi, a ów młody człowiek popędził szybko w stronę przeciwną.

W tem spotkaniu, w którym zresztą nic nadzwyczajnego nie było, stary wiarus dostrzegł, jeżeli nie niebezpieczeństwo jeszcze, to, co najmniej, jego początek. Targał niecierpliwie siwe wąsy i stracił humor odrazu. Od chwili też owego spotkania, zaczęły się w dworku, tak wesołym dotąd, dnie smutne. Klarcia spoważniała i piosenki jej nie rozlegały się, jak dawniej, dźwięcznym echem, po ogrodzie. Zaniedbała ulubione kwiatki, posmutniała — pobiadła...

Pułkownik, gdy tylko z pola powrócił, zamykał się w swoim pokoju i chodził z kąta w kąt, godzinami całemi. — Zdawało mu się, że na warcie stoi i pilnuje... czego?

— Czego? Sam sobie to pytanie zadawał. Budzącego się serca dziewczyny? a któż upilnuje ptaszka, co się chce z gniazda wydobyć, gdy już skrzydła do lotu zdadne uczuje? Zresztą — myślał stary — czyż mam prawo do tego? czy wolno mi kłaść tam budzącemu się uczucie? Młoda jest, w wiosnę życia wchodzi zaledwie, ma zatem do tego życia prawa wszelkie, prawa, których nie złamię przecież zakaz dziad-

chodzi, zawsze tylko zadłużonych potrzeba mieć na myśli. — Świeżo zebrane dane o stanie dóbr zastawionych w Towarzystwie Kredytowym Ziemi, wykazują stopień ich obdłużenia na 64% wartości, nie licząc w to mnóstwa długów rewersowych, weksli, kontraktów sprzedaży produktów paroma laty naprzód, i tym podobnych zobowiązań, które niemniej ciężą dotkliwie na większej własności ziemskiej. Nie mniej obciążoną jest długami własność mała. — Wprawdzie, częściej jeszcze, niż przy większej własności, spotkać można gospodarstwa nie zadłużone wcale; ale nawzajem mnóstwo jest takich, gdzie ich wartość szacunkowa nie byłaby w stanie pokryć wszystkich obciążających je długów.

Nie nasz kraj jedynie jest w takim położeniu. Niemcy, te Niemcy, których rzadność, oszczędność i pracowitość, za wrót nam tyle lat stawiano, uginają się również pod ciężarem obdłużenia rolniczego; widocznie więc nie sama tak zwana „niezaradność nasza“ jest winą tego stanu rzeczy.

Wiele różnych powodów mogło się składać na to obdłużenie rolnika. Klęski elementarne, a niekiedy może brak zasobów i umiejętności, mogły tu grać ważną rolę; mogły mieć miejsce i niezaradność i brak oszczędności; ale nie one jedynie wywołały to powszechne obdłużenie, które nas w tej chwili zajmuje. — Klęski elementarne i klęski inne, dotknąwszy jedną miejscowość, pozostawiają inną nietkniętą; więc kiedy jedne okolice doświadczają ich skutków, — inne, od nich wolne, winny się cieszyć pomyślnością. Nieumiejętność, niezaradność, brak oszczędności, — są to wady indywidualne, którym wszyscy bez wyjątku mieszkańcy kraju podlegać nie mogą; więc obok zadłużonych, istniećby powinni inni, nie tylko wolni od długów, ale nadto przyrabiający mienia. Tymczasem tej różnorodności zjawisk nie dostrzegamy; widzimy natomiast *powszechne obdłużenie*. Musi zatem po za przyczynami, które przytoczyliśmy, istnieć jakaś jeszcze inna, ogólniejsza, i w tej to właśnie może, znaleźć się klucz do zrozumienia istniejącego złego.

Nie zamierzamy obecnie rozbiierać wszystkich tych przyczyn, które stan omawiany sprawiły; — w ciśniejszych zatrzymując ramach pismo niniejsze, pragniemy zwrócić uwagę czytających na jedną tylko stronę kwestyi, mianowicie na pewne ograniczenia dotyczące własności ziemskiej, wskazując je jako jeden z powodów obdłużenia ziemi.

Idzie tu mianowicie o swobodny podział ziemi.

Czy bowiem będzie to własność większa, czy własność mała, spotka się z tak niezwalczonymi przeszkodami, wzbraniającymi podziału, że w wielu razach, aby literze prawa stało się zadość, majątek, czy też jego posiadacz, skazani są z góry na nieuchronne obdłużenie, a następnie ruinę. Przy większej własności — ograniczenia hipoteczne; przy małej, włościańskiej — warunki specjalne, czynią tę niewdzięczną przysługę stanowi rolniczemu że jednych zadłużają nad siły, innych wydziedziczają; w najlepszym razie, gdy spłacony właściciel coraz nowe zakłada gniazdo, — gospodarka rolna przemienia się w nieustającą grę „w sąsiada“.

ka... Smutno, smutno — myślał pułkownik — wychowałem ją od małego dziecka, wynosiłem na rękach, i zdawało mi się, że mam chociaż jedną istotę, przywiązaną do mnie, na świecie. Mogłem nawet przypuszczać, że ona mnie kocha, że nie opuści mnie już nigdy, że — kiedy nadejdzie godzina ostatniego apelu, sama, swoją ręką, oczy mi zamknie. — Złudzenie-próżne złudzenie tylko. — Ukazał się zdaleka młokos jakiś, elegancik, ładna lalka; spotkał ją raz, spojrział tylko, i już ona za nim tęskni, już się zamyśla, już zapomina o dziadku, który przez tyle lat przecie na jej wdzięczność i przywiązanie pracował! Sprawiedliwości, sprawiedliwości! gdzież się chowasz, skoro niema cię już nawet w czystej duszy dziewczęcia — dziecka prawie!

Tarł czoło niecierpliwie i gniewał się. Chciał zawołać Klarunię i obsypać ją wymówkami — lecz, do czegoż to doprowadzi? Co pomoże?

Po chwili dłuższego zastanowienia, myśl kochającego dziadka inny przybrała obrót. Zapomniał chwilowo o swoim smutku, zawstydzil się nawet. Czyż miał prawo żądać, aby dziewczyna wyrzekła się młodości, czyż może się dziwić że pragnie ona żyć i kochać? Nie — to egoizm przecie, a czynnik ten tak małą w życiu pułkownika odgrywał rolę... Więc dobrze, niech Klarunia kocha, niech opuści starego dziadka, pozostawi go tu w samotności, a pójdzie za tym, kogo jej serce wybierze, tylko z warunkiem, aby ów ktoś

Jakie to są ograniczenia — wiedzą posiadacze ziemscy z praktyki aż nadto dobrze. Dług, by najmniejszy, ujawniony w księdze hipotecznej majątku, wiąże ręce właściciela, nie pozwalając mu swobody w rozwiązywaniu spraw dóbr tyjących. Gdy po zmarłym spadkodawcy pozostaje kilkoro dzieci, które mogłyby podzielić się ziemią w naturze, a dług, jaki ojciec pozostawił, rozdzielić między siebie, wierzyciel staje na przeszkodzie. Gdy na spłatę wierzyciela właściciel odprzedać chce część posiadłości, — ten sam wierzyciel lub któryś inny, wzbrania mu tego, domagając się poprzedniej spłaty należności. Na wszystkie próby wyjścia z kłopotliwego położenia posiadaczy ziemskich, czytamy odpowiedź, że hipoteka jest niepodzielna; więc dóbr, długiem hipotecznym obciążonych, ani dzielić ani sprzedawać nie wolno.

Czem dla większej własności jest prawo hipoteczne, — tem dla własności włościańskiej jest warunek nie dozwolający podziału ziemi „na części mniejsze od szesciu morgów miary nowopolskiej“.

Więc i tu, gdy zadłużony wiesniak zechciałby odprzedać część gruntu ratować całość, a osada jego nie liczy pełnych 12 morgów, — nie ma dlań drogi wyjścia; musi pożegnać się z nadzieją zatrzymania ojczywego zagona, — gdyż nie mogąc podać ciężarowi długów, niebawem osadę postrada niechybnie.

Podobnie, gdy dzieci kilkoro pozostaje po posiadaczu osady mającej niżej 12 morgów przestrzeni (a takich osad jest przeszło połowa w Królestwie), — muszą oni albo iść wszyscy na tułaczkę, sprzedawszy osadę obcemu, — albo gdy jedno z nich na osadzie zostaje, zadłużyć się do wysokości sched, jakie spłacić potrzebuje, pogrążając się tem samem z dniem każdym więcej w niedoli. — I tu i tam szkopułem, o który rozbijają się najlepsze projekta posiadacza ziemi, są ścieśnienia nie pozwalające na podział ziemi w naturze.

Ale dla czego podział ten tak jest ważnym w sprawie omawianej? Prawodawca, stanowiąc prawa o niepodzielności hipoteki, o niepodzielności do pewnego stopnia osad włościańskich, bynajmniej nie szkody, ale pożytki społeczne, a może nawet specjalnie pożytki posiadaczy ziemskich, miał zapewne na względzie. Zachowanie pewnych typów gospodarczych tak większej jak małej własności, a tem samem zachowanie, zapewnienie trwałości jednego i drugiego stanu, znajduje w ścieśnieniach rzeczonych znakomitą podporę. Dla czego więc to, co z jednej strony zdaje się podtrzymywać stan rolniczy. — z drugiej, ma go o klęski przyprawiać? Otóż nad tem pytaniem zastanówmy się chwilę.

Prawo hipoteczne, dając znakomitą gwarancję wierzycielom nieruchomości, miało wpłynąć na obniżenie stopy procentu i zasilenie gospodarstw wiejskich potrzebami im kapitałami. — Zadanie to spełniło w znacznej części. — Ale z drugiej strony, przywileje hipotecznych wierzycieli tak dalece zacieżyły rolnikom, że odtąd przestali być właścicielami dóbr swoich — przemieniając się w użytkowników o dość nieokreślonych warunkach co do praw swoich i co do czasu

był godnym tego skarbu, aby zasługiwał na zaufanie wszelkie, ażeby stary dziadek mógł umrzeć spokojnie, wiedząc że pozostawia godnego po sobie następcę.

Chodził staruszek po pokoju i myślał, monologując półgłosem:

— Prawda, prawda niestety, że utracić ją muszę, że, wbrew najgorętszym pragnieniom moim, ale zgodnie z prawami życia, nad moje pragnienia wyższymi, serce jej posiedzie człowiek obcy? Czy pierwszy lepszy elegancik, przybyły tu, w okolice, dla wytechnienia po stołecznych zabawach, jakaś lalka bez duszy?... Nie! to nie sposób! Dawniej w zamążpójściu dla panny, szukano przedewszystkiem partyi, dziś partya nie wystarcza, należy przedewszystkiem szukać człowieka.

Według zdania pułkownika, który już przecie tyle w życiu swem widział, tyle krajów przeszedł i tak wielu ludzi miał sposobność poznać — najodpowiedniejszym zięciem dla Klaruni byłyby chłopak zupełnie biedny, lecz pracowity i zacny.

Takim był właśnie syn jego przyjaciela, chłopiec, na którego przyjazd pułkownik z taką niecierpliwością oczekiwał; lecz upragnionego gościa widać nie było, a tymczasem wrażliwe serduszko Klaruni, na widok owego eleganta z sąsiedztwa, przyspieszonym uderzało tętnem. Przypuszczał to i odgadywał pułkownik.

użytkowania. — Wypowiedzenie kapitału mogło ich każdej chwili o wywłaszczenie przyprawić. — Roscher porównywa położenie takiego właściciela do położenia dzierżawcy, na najgorszych znajdującym się warunkach. Tak nazwany pod względem prawnym właściciel — powiada — znajduje się pod ekonomicznym względem, a szczególnie w tem, co się tyczy pewności i trwałości jego planów, w położeniu dzierżawcy, którego kontrakt dowolnie każdej chwili może być rozwiązany" (Ek. pol. II. 354). Ale jeszcze i przed rozwiązaniem kontraktu nie może on uporać się z obciążającymi go zobowiązaniami.

(Dokończenie nastąpi.)

REALIZM FRANCUZKI I JEGO WYZNAWCY.

(Dalszy ciąg).

Współczesny nam naturalizm znęca się nad stercem, a przecież wiedziałby Zola, gdyby się literaturą naukową zajmował, że nawet dziwactwa i osobiste „sympatyki“ Hugo'a przeszły w skład najnowszej metody twórczości belletrystycznej.

Taką osobistą sympatyką wielkiego mistrza słowa jest skłonność jego do błyskotliwych efektów. Lubi on paradoksa, pragnie zadziwić, olśnić, osłepić; uderza czytelnika obuchem w samą głowę tak, iż tenże czasu niema do zastanowienia się nad sztucznością ogni bengalskich, lecz woła w myśl autora: jakie to wspaniałe! Hugo określił tę manierę jednym słowem: *grotesque*. Z błyskotliwości tej; z igraszki myśli i słów, wyrósł niebawem efekt i jaskrawo cieleśny koloryt.

Hugo wymyślił powtórę teorię o przeciwieństwie piękna i brzydoty w przyrodzie, będącą jego wyłączną własnością. — W przyrodzie spotykamy rzeczywiście piękno obok karykatury, lecz zwykle w takim zestawieniu, iż wstrętny kontrast ginie. Hugo zaciera te granice, a zestawia przeciwieństwa rozmyślnie tak, aby zadziwiała; dla tego to widzimy w „*Nôtre Dame*“ głuchego i garbatego dzwonnika, rozmiłowanego w uroczej i młodej piękności; dla tego musi lokaj „*Ruy Blas*“ uwieść z kądinąd zancą królową, bo niezwykle to przecież zjawisko, gdy się „robak ziemski rozkocha w gwieździe“, garbaty Triboulet (*Le roi s'amuse*), złośliwy gad, szatan przewrotności, musi córkę swą prawdziwie kochać, a nierządnicę (*Marion Delorme*) trzeba zrobić przedstawicielką czystej, ofiarnej miłości.

Idąc dalej w tym kierunku, skreśliwszy światła, a kładąc główny przycisk na cienie życia i przyrody, doszedł rea-

lizm francuzki do najnowszej jednostronności — do apoteozy brzydoty.

Wygłoszone przez Hugo'a hasło, podejmuje cały legion młodych literatów, wyrastających teraz z ziemi francuzkiej z szybkością grzybów po deszczu, a wojujących z razu za przykładem dowódcy, przeważnie na deskach teatralnych.

Aż do roku 1830 walczył tak zwany romantyzm francuzki o prymat z resztkami klasycyzmu, lecz z chwilą, gdy pokonał starego Boileau'a, zaczyna się już rozkładać, upadając niezmiernie szybko. Zwykle przebywają epoki literackie trzy przemiany: początek, rozkwit i upadek, romantyzm zaś francuzki niema właściwie doby środkowej, bo kiedy się dobił uznania, zaczął natychmiast, prawie bez przejścia upadać.

W pierwszej, wojującej połowie romantyzmu stroi się jeszcze namiętność (miłość) w powiewne szaty idealizmu. — Gdy jednak w r. 1830 potrzeba zapалу, w skutek zwycięstwa, odpada, gdy wygraną rozswawolony romantyzm odrzuca pysznie wszystkie gazy i iluzje słowa poetycznego, a chelpi się zasadami swemi, wtedy rozplywa się też idealna suknia, którą naprędce na miłość zarzucono, i widzimy już — nagą, zwierzęcą namiętność. — Nie widzimy jej u Wiktora Hugo, który, mimo wszystkich dziwactw przykładał zawsze wyższą miarę do uczuć ludzkich, lecz spotykamy się z nią u młodszych, u tak zwanych neoromantyków.

Alfred de Musset i Teofil Gautier są głównymi przedstawicielami drugiej doby romantyzmu francuzkiego. Paweł Lindau powiada: spuścizna literacka Musseta jest elegią harfy z potarganymi strunami, wydającej tylko dysonanse, lecz mimo to pieśnią skończoną, alfą i omegą życia poety. — Jest ona nietylko początkiem i końcem życia poety — dodamy — lecz zawiera cały program romantyzmu, początek jego i śmierć, zachwyty i skargi, wiary i pesymizmy. Dość poznać Musseta, aby zrozumieć cały kierunek. — Bo rozbity ten człowiek, nie umiał się wznieść nad swój czas, jak Hugo, ani zanurzyć się w głąb duszy, jak Lamartine, lecz pisał pod wrażeniem chwili, kopijując wiernie, co sam czuł, widział i słyszał. — Jego bohaterowie, to karykatury, to zwierzęta z drżącymi od namiętności nozdrzami, z zabiegłymi krwią oczyma. — Żaden z tych ludzi nie zna po za miłością, po za egoizmem innego motywu do działania. — Sława, ojczyzna, ofiara, cnota! są pojęciami, o których bohaterowie Musseta nawet nie wspominają. On sam zaś woła:

O Muse, que m'importe ou la mort ou la vie
J'aime, et je veux palir; j'aime, et je veux souffrir,
J'aime et pour un baiser, je donne mon génie.

Bohaterowie drugiej połowy romantyzmu francuzkiego pragną tylko miłości, a miłości, którą gryzła z namiętności, wpijając się w ciało; miłości bez granic, bez wstydu, bez względów.

W takich myślach biedny pułkownik tracił dnie i noce, przyjazdu oczekiwanego gościa wyglądając napróżno, bo ów gość, nietylko że nie przyjeżdżał, ale nawet ani znaku życia o sobie nie dawał. Nawet na list do przyjaciela i towarzysza broni pisany dotychczas odpowiedzi nie było.

Raz po południu, w czasie żniw właśnie, pułkownik siadł z fajeczką w ganku ocienionym powojami i bluszczem. Gorąco było piekielne, zdawało się że, jak to mówią, ogień z nieba leci. — Ludzie do żniwa najęci odpoczywali pod cieniem drzew i krzaków, a pułkownik również przed pójściem w pole trochę ochłodzić się pragnął. — Spoglądał na niebo, jakby się chciał przekonać, czy na jasnym horyzoncie nie ukazuje się chmurka i nie zwiastuje deszczu, który, podczas żniw zwłaszcza, lubi najmniej przewidziane niespodzianki rolnikom urządzać, lecz niebo było czyste zupełnie, słońce paliło się wysoko. — Pułkownik do zwykłej swojej dumki o Klaruni powrócił i, po raz setny może, zadawał sobie w myśli, to pytanie: co robić?

Tym razem zdawało mu się że znalazł już rozwiązanie pomyslnie. Sprzeciwiało się ono, co prawda, tradycjom taktyki wojskowej wiarusa, lecz w położeniu danem bodaj czy nie było jedynie możliwym punktem wyjścia.

Postanowił wyjechać z wnuczką na kilka miesięcy za granicę. Wprawdzie na ten cel trzeba naruszyć zebrany na czarną godzinę kapitalik, wprawdzie w tak ważnym dla go-

Zresztą i nietrudno było się jakiejś zmiany w usposobieniu Klaruni domysleć. Choćby sama się z tem ukryć pragnęła, to zdradzały ją oczy wymowne, nie umiejące kłamać, zdradzała mimowolna tęsknota i zamyslenie, w które bardzo często wpadała... To odkrycie było ciężkiem dla pułkownika brzemieniem. Sypiać nie mógł.

Nieraz w nocy zapalał światło, ubierał się i zamysłony po pokoju swym chodził, a odgłos jego kroków głuchem się echem wśród ciszy nocnej odzywał.

Przychodziły mu na myśl różne plany i kombinacje, w jaki sposób możnaby się pozbyć tego niebezpiecznego, niepożądanego sąsiada. — Raz zastanowiła go myśl, którą chciał nawet zaraz, przy pierwszej sposobności urzeczywistnić.

Cóż łatwiejszego jak obrazić młodzika i stanąć z nim do honorowej rozprawy? zręczne pchnięcie szpadą, którą stary wojak po mistrzowsku władał, lub kula pistoletowa upuści mu krwi trochę i odbierze ochotę do dalszych wycieczek po stawie i komnych w stronę Borków przejażdżek.

Lecz po chwili refleksya przyszła. — Bić się z jakimś młodzikiem, dla błażej, zmyślonej przyczyny? do czego doprowadzi? jak wyglądać będzie w oczach ludzi, w obec opinii? czy wreszcie nie uczyni Klaruni bohaterką plotek jakich i gawęd niepotrzebnych? czy nie zakrwawi jej serca?

Nie, nie, — to nie jest środek, nie doprowadzi do celu.

Jakaż więc ta miłość? — Prawdziwa nie kona w objęciach ukochanej, lecz rośnie w miarę przybywania obowiązków. To miłość ciała, to namiętność, zwierzęca chuć, która przepada z chwilą cielesnego zadowolenia. Czy przemawia do człowieka potęgą instynktów przyrodzonych, jak u Rousseau'a, czy ludzi promiennem słowem Musseta, czy urąga brutalnością Zoli — rzecz to obojętna dla krytyka. bo ten widzi wszędzie prawdziwe jej rysy: zmysłowość. — U Rousseau'a ukrywa się jeszcze pod zielonemi praw przyrodzonych splotami — jest młodością, przecuciem — u emigrantów rezygnuje na korzyść większych celów — jest szlachetną pesymistką — lecz u neoromantyków, występuje już z bezczelną śmiałością, jako pospolita chuć, tak samo, jak u późniejszych naturalistów. Cała różnica między miłością Musseta a Zoli, że się pierwsza wytwornie wyraża, strojna tęczowemi barwy dykcji romantycznej, a druga pospoliciej, powiedzmy prawdziwiej. Rzecz zostaje ta sama; zmienia się tylko forma.

Jeszcze wyraźniej występuje zmysłowość w pracach Teofila Gautier, bo kiedy Musset'owi żal ideałów, których nigdy nie poznał, lecz przeczuwał, chelpi się już Gautier wprost materyalizmem. On to zawołał w roku 1832: do diabła z poezją i prozą: jestem odtąd wyznawcą używania. (*Je suis viveur maintenant*); on też wynalazł pierwszy miłość „skandaliczną“ gorszącą (*Mademoiselle de Maupin*, powieść); on to wołał z humorem wisielca, lub zgniłego sybaryty: „Jestem mężem z czasów homerowych. Nie rozumiem współczesnych, bo jestem poganinem, jak nieboszczyk Fidiasz i Alcybiades. Chrystus nie urodził się dla mnie“.

Aby się przekonać, jak zbyt zmysłowo pojęta miłość zakaziła wszystkie przekonania, wyszedłszy nawet po za granice stosunków, złączonych z nią, lub idących z niej bezpośrednio, dość przeczytać przedmowę, którą Gautier uniósł na czele zbioru swych nowel, (wydanego w roku 1832, *La jeune France*).

Był on w drugiej połowie swej działalności rzeczywiście „viveur'em“ byli nimi wszyscy neoromantycy. Jak bohaterowie ich, żyli i oni tylko miłością ciała, pragnieniem rozkoszy zmysłowych, a gdy się przesycili, rzucali się w objęcia bezgranicznej rozpusty, szukając w orgiach nocnych odurzenia po „zawodach“. Musset pije absynt kwartami, i pisze prawie bezprzytomnie. Gautier wiedzie niesłychanie rozwiązyły żywot, drwiąc sobie z wszystkiego, co przypomina choć zdaleka: cnotę, uczciwość, obowiązek. Teorya przenika praktykę, staje się czynem. „Piękne dusze“ Rousseau'a, ludzie utalentowani, niezwykle, nie znalazłszy w miłości zmysłowej stron idealnych, których szukali, kończą karierę swą znanem „cygaństwem literackim“. (*La bohème littéraire*). Musset załamuje ręce z rozpaczą i woła: „wszystko, co było, już nie jest, a co będzie, tego jeszcze nie widać. Wieczność podobna jest do orlego gniazda, z którego stulecia jak młode orlęta wybiegają, aby przemierzyć szare przestrzeni dale. Obecnie staje nasz wiek na

spodarstwa czasie, wypadnie pozostawić folwark właściwie na łasce i niełasce ludzi, gdyż ciotka Józefa mężkiemu gospodarstwu rady nie da, — lecz mniejsza o to. Straty, jakie ztąd wynikną niczem są w porównaniu ze stratą, na jakąby narazić się mogła Klarunia, zrobiwszy niewłaściwy wybór.

Pułkownik zdecydował się wyjechać, i to jak najprędzej. — Pojadą nad Ren, do Szwajcaryi potem. — Młodziutka Klarunia, wrażliwa na piękno, mając przed oczami czarujące widoki, zapomni o uczuciu, które się do serduszka jej wkradło, a zapewne ugruntować jeszcze nie zdołało.

Tak, tak, to jedyna myśl praktyczna, tylko ją wykonać co prędzej potrzeba.

W oczach staruszka błysnęła iskra zapalu, ożywił się myślą owego wyjazdu i co najprędzej postanowił ją urzeczywistnić. Zerwał się więc z ławki i do pokoju panny Józefy chciał iść, aby jej o zamiarze powiedzieć i dać czas do przygotowania rzeczy do podróży Klaruni nieodzownych, gdy wtem wzrok jego padł na gościnię.

Pułkownik oczy ręką od słońca zasłonił i patrzył.

Na drodze wznosił się tuman kurzu, wśród którego widać było powozik, ciągniony przez cztery rosłe konie.

Jakżeby to być mogło, żeby się stary kawalerzysta koniom nie przyjrzał? patrzył więc, i zdawało mu się, że poznaje ekwipaż ze Starzyna.

Zdziwienie staruszka bardziej jeszcze wzrosło, gdy

skrajną gniazda; wygląda na świat, ale nie może wylecieć, bo mu skrzydła podcięto i związane, więc czeka obojętnie na śmierć, patrząc w niezmierną przestrzeń, w której nie może pohulać“. — Gautier drwi ze świata — nawet Lamar-tine traci odwagę. (*La chute d'un ange*).

Krótki pogląd na rozwój literatury francuzkiej, począwszy od Rousseau'a, skończywszy na upadku tak zwanego romantyzmu, jest świadectwem, że „naturalizm“ współczesnej powieści nadsekwańskiej tkwił już dawno w twórczości francuzów. Reforma, której inicjatorem jest Balzac, a głównym przedstawicielem Zola, zmieniła, poprawiła tylko formę, nie tykając samej istoty.

T. Ch.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy z Poznańskiego.

VI.

(Dokończenie).

Jeżeli, rozważając fakt ten, zadamy sobie pytanie, czy i u nas w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich nie dzieje się podobnie, to musimy przyznać, że tak jest niestety. Coraz większe ubywanie ziemi naszej i pochodzące ztąd ograniczanie możności wyżywienia się sprawia, że część ludności naszej w całkiem niestosownych do swej liczebności proporcjach emigruje i w odpowiednim stosunku się nie pomnaża. Rzecz to, jak mnie się zdaje, naturalna.

Coraz mniejsza możliwość zdobywania środków do życia, musi mieć ten nieodzowny skutek, że każdy rozważny człowiek, który widzi, że niema dostatecznego do utrzymania żony i rodziny dochodu, nie może zawrzeć związków małżeńskich. — Kto je zaś pomimo tego zawiera, ten wystawia siebie i swe potomstwo na niechybną nędzę.

Przytem potomstwo takich ludzi, nie może, z przyczyn czysto fizycznych i fizyologicznych mieć tej ogólnej siły, jaka jest nieodzownie potrzebna, aby się z dobrym skutkiem łatwiej oprzeć i przewyciężyć wszelkie złe wpływy fizyczne i moralne, na jakie każdy człowiek jest wystawiony. — Dodajmy, że — obok braku dostatecznego wyżywienia, i brak wśród rodzin takich zdrowego pomieszkania oraz odpowiedniego odzienia, musi na nie same i na potomstwo, daleko gorzej wpływać, aniżeli by się to dziać mogło, gdyby się rzeczy miały całkiem odwrotnie. Z tych przyczyn pochodzi też głównie i wielka śmiertelność dzieci.

Patrząc na takie objawy z punktu statystycznego, łatwo spostrzeżemy, że przyczyny te mają zarazem skutek ogólnospółeczny, gdyż z nich pochodzi ograniczenie rozmnażania się żyjącego w takich warunkach szczepu.

ekwipaż z gościńca ku dworkowi wprost skręcił, stangret kilkakrotnie z bicia trzasnął i spienione konie tuż przed samym gankiem osadził.

W powozie znajdowali się obadwaj bracia ze Starzyna.

Młodszy szybko wyskoczył i pomógł wysiąść bratu, który się z trudnością podnosił z siedzenia.

Pułkownik do przybyłego rękę na powitanie wyciągnął, panna Stanisława znał bowiem osobiście, spotykał go nieraz w kościele, raz nawet, wspólnie z sąsiadami innymi, radzili o postawieniu domu na szkołę.

— Dawno już nosiłem się z zamiarem złożenia uszanowania mojemu szanownemu pułkownikowi — mówił pan Stanisław — ale fatalny stan zdrowia nie pozwalał mi na to. Dziś, czując się lepiej niż kiedykolwiek, dopełniam ten miły obowiązek...

— Bardzo, bardzo szanownemu sąsiadowi dziękuję, — mówił pułkownik, wstrząsając silnie ręką zdenerwowanego człowieka, któremu mogło się zdawać, że delikatne jego palce dostały się w kleszcze kowalskie.

— Zarazem pozwól, szanowny pułkowniku, że ci przedstawię rodzony mego brata, Alfreda, który przybył do nas na jakiś czas w gości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

U nas robotnicy i mniejsi rzemieślnicy stosunkowo daleko częściej jeszcze zawierają małżeństwa aniżeli inne, mianowicie średnie klasy, do których liczę urzędników niższych i wyższych, kupców, szczególnie tych, którzy nie posiadają własnego handlu, i t. p.

Robotnik i rzemieślnik, często z samych już względów praktycznych, bywa do zawarcia małżeństwa zmuszonym, gdyż żona jego staje się dla niego pomocnicą i współpracowniczką. Prócz tego mniejszy jeszcze stopień wykształcenia tych klas, nie dozwala mu należycie ocenić skutków obowiązku, jaki przez ożenienie się i jego następstwa na siebie wkłada. Ztąd u dołu mnoży się proletaryat ręcznej pracy i powiększającą się liczbą swoją sam sobie robi konkurencyę, która położenie jego już obecnie — i na przyszłość pogarsza.

Natomiast w stanie, — pod względem wykształcenia, zawodu i ekonomicznego położenia — średnim, daleko większa jest liczba bezżennych, aniżeli w klasie robotniczej, miejskiej i rzemieślniczej, a w konsekwencji swej naturalnie i mimowolna niezamężność kobiet. Ponieważ zaś prawo natury tak, jak wezbrana rzeka, rozrywa tamy i rwie wszelkie zapory, przeto w odpowiednim stosunku wytwarza się pewien rodzaj niemoralności, stanowiącej nowy szczebel na drabinie do upadku wodzącej.

Jak przez pokolenia panujący nadmiar zamożności zwykle denerwuje i moralnie osłabia, tak i przez pokolenia panujący niedostatek wycieńcza i powoli usmierca. — Bieda prócz tego, a jeszcze bardziej wyższy jej stopień — nędza, nikogo lepszym nie robią!

Ale i w tych klasach naszego społeczeństwa, w których osobisty dochód nie wstrzymuje nikogo od zawarcia małżeństwa, bezżennostwo stosunkowo jest znaczne. — Niejeden z mężczyzn tego położenia majątkowego powiada: „Prawda, mogę się ożenić; mógłbym skromnie wprawdzie, ale przynajmniej bez trosk o jutro utrzymać żonę, ale co będę mógł zrobić z dziećmi? Na co mógłbym je wykierować? Jeżeliby synowie moi mieli posiadać uzdolnienie do zawodów, do których wykształcenie uniwersyteckie jest potrzebne, wtedy, bo na szczęśliwe wyjątki liczyć nie mam prawa, będą wygnani w dalekie, obce strony, gdzie dla siebie i dla mnie całkiem będą straceni. A córki? Te dla braku odpowiednich kandydatów, pozostaną staremi pannami. Gdyby zaś synowie moi nie mieli być zdolnymi do wyższych naukowych zawodów, to i w takim razie rzecz nie byłaby łatwiejszą, gdyż będą zmuszeni obracać zawody praktyczne, w których prócz obcych i my sobie sami, w takich warunkach żyjący, już dość robimy konkurencyi.“

Lecz dosyć! Zaniecham wysnuwania dalszych konsekwencji z naszego obecnego położenia i z przyczyn, których ono jest skutkiem. To tylko chciałbym dodać, że błędy niegdys popelnione, przy okolicznościach zewnętrznych, coraz głębiej wsiąkają w nasz organizm społeczny i coraz bardziej go niweczają!

Zresztą sądzę, że kto pragnie pomyślności dla swego społeczeństwa, ten niech, ile tylko zdoła, pracuje nad tem, iżby przedewszystkiem realne podwaliny bytu naszego zachować.

Niema podobno lepszego sposobu naprawy położenia ogólnego, jak zacząć naprawę tę od samego siebie.

Adam Ziemiański.

JUDAICA.

Młodzież niemiecka i żydzi.

Przez długi czas byli studenci niemieccy gorliwymi obrońcami i szczerymi przyjaciółmi żydów. Młodość kocha się w „słowach“, jak: postęp, tolerancja, wolność, swoboda sumienia i t. d. A właśnie do „słów“ tych apelowali i apelują żydzi ciągle.

Przyjaźń, trwającą przez sto prawie lat wśród młodzieży niemieckiej, zawdzięczają żydzi głównie działalności literackiej Lessinga. On to przyczynił się swoim „Natanem“ do spopularyzowania kwestyi żydowskiej, on zrobił z Izraela naród rozumny, postępowy, męczeński.

Epigoni klasyków, młodzi romantycy, umacniali się w swej sympatyi do ludu „wybranego“ w salonach lekarza

Herza, a najmłodsze pokolenie klaskało „krytyce“ Börne'go, zachwycając się cynizmami Heine'go. Do najnowszych czasów był autor „księgi pieśni“ ulubieńcem studentów. Rozchwytywano jego melodyjne piosenki, uczono się ich na pamięć, wykonywano je w „knajpach i na komersach“.

Bronić żydów znaczyło to samo, co: być postępowcem, a któryżto młodzieniec nie pragnąłby tego tytułu? Nutę tę wyśpiewywał przecież cały legion gazet i tygodników, zowiących się „liberalnymi“.

Tu i owdzie odzywał się w ciągu bieżącego stulecia i między młodzieżą głos, nie sprzyjający żydom; studenci to niemieccy kilku miast byli głównymi początkodawcami zaburzeń antisemickich, wicherzących około roku 1820. Były to jednak tylko wyjątkowe ofiary.

Dopiero gruntowniejsze teoretyczne traktowanie sprawy żydowskiej, pogłębionej przez takich potentatów naukowych jak prof. Dühring i prof. von Treitschke, ilustrowanej dowodzeniem tak rzutkiego publicysty, jakim jest Otton Glagau, zwróciło na siebie uwagę i studentów niemieckich.

Dopóki tłum wykrzykiwał przeciw żydom, wołając namiętnie: hepp, hepp! wzruszała młodzież ramionami, trzymając się zdala od „ciemnych zacofańców“. Lecz gdy ludzie uczeni wytrawni i „postępowi“ wytoczyli przeciw żydom na pole walki ciężkie działa argumentacyi umiejętnej, gdy zaczęli traktować „kwestyę semicką“ ze stanowiska historycznego, rasowego i ekonomicznego, wtedy zmieniły się nagle pojęcia młodzieży. Nowi zapasnicy nie podzegli do buntu, lecz — dowodzili i przekonywali.

Cała młodzież uniwersytetów niemieckich rozpadła się teraz na dwa wielkie obozy. W pierwszym zgrupowali się żydzi i przyjaciele ich, — w drugim tak zwani antisemici. A młodzi żydożercy nie poprzestali na gołosłownych wykrzyknicach, lecz postanowili niechęć swoją do żydów poprzeć czynem. W tym celu przyłączyli się do petycyi przeciw izraelitom, wystosowanej do rządu berlińskiego w r. 1881.

Przed zbieraniem podpisów pod petycją, odbyli studenci niemieccy w Lipsku wielki wiec, na którym rozbierali sprawę żydowską. Już same tytuły mów, wygłoszonych przez młodzież, świadczą o racjonalnem traktowaniu „kwestyi“.

Zebranie zagał student prawa Falcke, tłumacząc, że studenci mają prawo zabierać głos w sprawie, która obchodzi tak bardzo cały kraj. Po nim przemawiał student prawa Deumer „o konieczności ograniczenia rosnącej przewagi judaizmu“. Następnie wyłożył student prawa Dulon znaczenie wyrazów: niemieckość, tolerancja i humanitaryzm. Profesor Schlömilch prawił o „narodowości w nauce“, gromiąc kosmopolityzm; student prawa Galle „o kwestyi żydowskiej ze stanowiska rasowego“; student prawa Felix „o tem samym ze stanowiska ekonomicznego“; student prawa Reichhardt „o tem samym ze stanowiska ogólnoludzkiego“; student teologii von Langsdorff „o tem samym ze stanowiska chrześcijańskiego“. Zebranie zamknął przewodniczący sprawozdaniem „o stanie i losach petycyi studenckiej“.

Z podanych tytułów mów, wydrukowanych później na mocy notatek stenograficznych, widzimy, że się młodzież niemiecka zabrała bardzo systematycznie do przedmiotu.

Cała prasa liberalno-żydowska huknęła jednogłośnie, pieniać się z gniewu: nie macie prawa do przemawiania w sprawach publicznych. Czy tak? odpowiedział przewodniczący Falcke. Nie mamy prawa wtrącać się do spraw obywatelskich, a przecież dokonywamy w uniwersytecie najgłówniejszego obowiązku obywatelskiego, bo odslugujemy właśnie podczas studyów wojskowość. A zresztą po cóż jedziemy do uniwersytetów? Przecież nietylko po to, abysmy się nauczyli fachu, środka do zarobkowania, lecz głównie dla tego, abysmy się przygotowali do czynnej służby publicznej, która czeka na nas za progami auli. Na bar-kach młodzieży akademickiej spoczywa przyszły los naszego kraju, Niemiec. Bardzo dobrze oświecił stud. prawa Galle sprawę żydowską ze stanowiska rasowości. Mówiono dotąd, dowodził on, że chrześcijaństwo przesładowało żydów jedynie z powodów religijnych, dlatego mniemano, że nienawiść musi ustąpić z chwilą przeminięcia „fanatyzmu wyznaniowego“. Tymczasem okazało się, że na wytworzenie odrębności Izraela wpłynęła olbrzymio i odrębność rasy, pochodzenia plemiennego. Żydzi odznaczają się nietylko wybitnymi różnicami cielesnymi, lecz głównie innymi poglądami na świat, na życie, dla tego trzeba ich nazwać koniecznie osobnym narodem, zamkniętem w sobie ple-mieniem, państwem w państwie.

Gdyż trudno przypuścić, aby dwa odrębne narody, niemające nic wspólnego, a przebywające mimo to w granicach jednego państwa, mogły żyć obok siebie w zgodzie. Nic naturalniejszego nad to, że każdy myśli tylko o sobie, rosnąc, potężniejąc kosztem drugiego. Idzie tylko o to, kto zwycięży, kto nieprzyjaciela pokona w walce.

Bo że żydzi walczą z Niemcami od wieków, wiemy o tem wszyscy. Walka ta odbywa się głównie na trzech polach: ekonomicznym, społecznym i towarzyskim. Na ekonomicznym musi żyd prześcignąć każdą inną narodowość, nie wskutek swego geniuszu, talentu, swej pilności i pracowitości, jak się zwykle mówi, lecz poprostu dla tego, że nie przebiega w środkach w celu z bogactwami się. Pierwsze lepsze cyfry statystyczne dowodzą prawdy powyższego twierdzenia. Oto są na przykład rezultaty sądów przysięgłych w Niemczech. Między fałszerzami pieniędzy było 38,5% protestantów, 36,5% katolików, a — 150,0% żydów; za krzywoprzysięstwo skazano 0,8% protestantów, 5,0 katolików a 136,0% żydów, fałszerstwa dokumentów dopuściło się 4,2% protestantów; 6,7% katolików, a — 377 żydów; roznymne, oszukańcze bankructwa popełniło 8,0% protestantów; 104,0% katolików, a — 1666,0% żydów. Cyfry te świadczą bardzo wymownie o... pracowitości i pilności, którym to przymiotom mają Izraelici zawdzięczać swe fortuny, jak sami głoszą.

Dobijwszy się wielkich majątków, wojują następnie żydzi z Niemcami na polu socyjalnym i towarzyskim. Bcć chyba nie ich charakter otwiera im sale zgromadzeń, stowarzyszeń, parlamentów i salonów, tylko ich pieniądze. Bez złota nie znaczyliby nic. Zabrawszy się do pracy społecznej, wytwarzają żydzi zwartą falangę, starając się wciągnąć w swe koło wszystkie zyskowne interesy. Zmieszawszy się z towarzystwem innoplemieńców, wciskają się głównie do salonów szlachty i wyższej biurokracji, aby wyzyskać porobione znajomości i związane stosunki. Ubogich nie czepiają się nigdy, bo nie mogą z nich nic wycisnąć. Popułałość z dygnitarzem niemieckim, takim czy innym, opłaci się zawsze, czy w ten czy w inny sposób.

Że nacisk żydostwa z trzech stron nie może oddziaływać korzystnie na nasz rozwój narodowy, nie trudno się domyślić, znając charakter tego plemienia. Dla tego powinno być staraniem młodzieży niemieckiej, aby się te stosunki w najbliższej przyszłości z gruntu zmieniły.

Na niewłaściwość zastosowywania wyobrażeń humanitarnych do żydów, zwrócił uwagę student prawa Reichardt. Izraelici odwołują się ciągle, twierdził mówca, do tolerancji, do liberalnych pojęć nowego czasu, a tymczasem odznaczają się sami niesłychaną nietolerancją i samolubstwem. Pominąwszy już talmud, jeżący się zwrotami nienawistnymi, dość przerzucić dzieła żydów współczesnych, aby się przekonać, jaką nienawiścią zioną „najlepsi“ wśród nich do wszystkiego, co chrześcijańskie. Taki na przykład profesor Grätz, luminarz naukowy judaizmu współczesnego, nie wstydzi się wołać: „chrześcijaństwo jest wrogiem, który wzięwszy swe zbawienie od żydów, oplwał ich za to i sporniewierał“; nie obawia się czernić Germanów, nazywając ich: „wynalazcami poddaństwa, feudalizmu i wszelkiej niewoli“, a nawet weseli się z obelg, które obsypywali naród niemiecki: Börne i Heine, pisząc: „Dwaj ci pisarze byli mścicielami, którzy smagali ognistymi różgami głupotę Niemców, rozkrywając bez miłosierdzia ich nędzę moralną.“ I tacy to ludzie odwołują się do tolerancji, do humanitaryzmu, ilekroć idzie o ich własne interesy! — oburzył się młody szermierz bardzo słusznie.

(Dokończenie nastąpi.)

KOLEJĄ GOTHARDA

(z Medyolanu do Lucerny)

skreślił

St. PIAST.

W stolicy Lombardji. — Z Medyolanu do Monzy. — Na jeziorze Como. — Cadenabia. — W ogrodzie villi Melzi. — Menagio. — Niewesoła powieść na koźle omnibusu — Lago Lugano. — Na ziemi Helwetów. — Zawsze oni, albo biada stałym i zwyciężonym.

(Dalszy ciąg.)

Mówiąc to zakasłał ciężko. Spojrzałem nań, on mi odpowiedział spojrzeniem, ale malowała się w jego oczach taka rezygnacja i spokój, że wyraz współczucia i zadziwienia odbił się wyraźnie na mojej twarzy.

Nieznajomy zrozumiał ten wyraz.

— Dziwi pana mój spokój — zaczął — jest on wynikiem twardej konieczności. Jak grabarz, składający ciągle do grobu ciała ludzkie, oswaja się z widokiem nieboszczyków, tak ja, zagrożony śmiercią od lat kilku, o śmierci jak o... spacerze mówię. Lat temu kilka, byłem zdrow, wesół i szczęśliwy, miałem matkę, która mnie kochała, siostrę dla której gotów byłbym oddać życie, i kogoś jeszcze... obcego mi zupełnie, a przecież bliższego jak siostra i matka. Już miałem stanąć u ołtarza, zaprzysładź wieczną miłość kobiecie, o której teraz nawet, bez gwałtownego wzruszenia mówić nie mogę, — gdy wtem śmiertelna choroba powaliła mnie nagle do łóżka. — Polując, przeziębilem się, — a że wypadła mi w tym czasie droga, przeto nie zwracałem na siebie uwagi. I źle zrobiłem, bo nieco troskliwości z mojej strony zabezpieczyłoby mnie może od nieszczęścia, które wyrwało z mych objęć ukochaną, o śmierć przyprawiło zgrzybiałą matkę, a mnie samego wyгнаło po za granice ojczystego kraju, gdzie jak Beduin lub Cygan, włóczę się szukając słońca, nie wiedząc czy je ujrzę kiedy świecące nad krzyżem cmentarnym mej rodzicielki... Tak zagrożony śmiertelną chorobą, przerzucam się z kąta w kąt, samotny. Zmiana temperatury, tak pożądana przez wszystkich znużonych jednostajnością, mnie przejmuję przerażeniem i wstrętem. Latam ciągle z północy na południe, zmieniam klimaty, jak się zmienia... rękawiczki, nie mogąc nawet w mem strasznym nieszczęściu zakosztować jedynej słodyczy, długotrwałej i stałej przyjaźni. — Co się dzieje w kraju moim, to do mej wiadomości dochodzi już wtedy, kiedy złemu zaradzić a z dobrego skorzystać niepodobna, — i tak, opuszczony przez wszystkich, sam, z myślami i toczącą me jestestwo chorobą, żyję nie żyjąc wcale, niezadowolony sam z siebie, nie pożądanym przez nikogo, niepotrzebny nikomu. — Ale dość już tej niewesołej powieści. — Widzisz pan te wody, tam na dole wecinające się ostro w ląd? To Lugano, za chwilę będziemy na statku, a niezadługo staniemy na wolnej Szwajcaryi ziemi. — Linia odgraniczająca Włochy od Helwecji idzie zaraz za Albogazio, a z Parlezzy do Albogazio nie więcej jak pół godziny drogi.

Jezioro Lugano, na którym się po opuszczeniu omnibusu znalazłem, jest najmniejszym z trzech jezior Włoch północnych. Dziwaczno kształtu, skrapia ono dwa pobratymcze kraje, które choć jednym językiem się posługują, nie tworzą przecież jednej politycznej całości. Wcisnięte w góry, tak jak Como i Maggiore. — daje ono na każdym kroku bardzo piękne widoki, k'woli którym, a także i świeżemu powietrzu jakie tu się unosi, tysiące cudzoziemców obsiaduje jego urocze brzegi. Mój nieznajomy, — Czech, jak się później dowiedziałem, opowiedział mi, że co lato wszystkie nadbrzeżne pensjonaty bywają tu przepelnione, i że w tym roku zajmują je przeważnie Anglicy, w towarzystwie całych rodzin swoich.

Prawie w jednej linii z Parlezzo, na drugim, północnym krańcu jeziora, już w Szwajcaryi, leży miasteczko Lugano. Niewielkie, amfiteatralnie zbudowane, przegłąda się ono całe w wodzie, wciskającej się nieledwie aż do progów jego czystych domostw. — Jest to niezawodnie jedna z piękniejszych miejscowości w Europie, — a choć z Neapolem porównania nie wytrzymuje, przez wszystkich Szwajcarów przecież na równi z Neapolem jest stawiana.

Statek do Lugano przybił około godziny 8 wieczorem. Na brzegu roilo się od ludzi, którzy wylegli z mieszkań swoich, użyć chłodu, do jakiego stęsknili się przez dzień cały. A że chłodowi temu towarzyszyła orkiestra, wygrywająca na wodzie ulubione melode całego świata, że to była niedziela, zwalnająca każdego od zwykłych zajęć, — przeto całe nieledwie Lugano opróżniło się z mieszkańców i przyszło patrzeć na urocze fale jeziora, które nas przed chwilą szczęśliwie na ziemię Szwajcarską przyniosły.

Wysiąść ze statku i umieścić tłumok podróży we wspaniałym hotelu Waszyngtona, było rzeczą jednej chwili — poczem wniósł się w tłum i z nim razem długo, długo przysłuchiwałem się nad brzegiem dźwiękom muzyki, która raz bawiła moje ucho melancholijną melodyą walca, to znowu przerażała dzikimi tonami czardasza, lub rozpyływała się w miękkich nutach styryjskiej lub tyrolskiej piosenki.

Aż nareszcie i muzyka ta przycichła. Tłumy ludu rozeszły się do domów na spoczynek, umilkły śmiechy i okrzyki wesołe na brzegu pozostało już tylko kilka osób. — Między niemi byłem i ja.

Zatopiwszy wzrok mój w wodach jeziora, o które wspaniale odbijało się światło księżyca, puszcilem wodze mojej wyobraźni, i na ziemi, która zbratała trzy narody, myślałem o braterstwie ludów, ustaniu walk i namiętności, na podstawie równej słuszności dla wszystkich, i przyznania

wszystkim prawa do bytu. Myślałem rychło-li czas nastąpi, w którym spokój zapanuje na świecie i różnojęzyczne narody zasiądą u wspólnego ogniska, współzawodnicząc ze sobą tylko na polu wynalazków uszczęśliwiających ludzkość i ujarznienia natury.

Myślałem tak, — a wtem czuję, że ktoś dotyka mego ramienia. Oglądam się, i widzę dobroduszną postać, nie mogącą dać sobie rady ze swoją samotnością.

— Pan tu sam — odzywa się do mnie po niemiecku.

— Tak jest — odrzekłem krótko.

— Kto pan taki?

— Zgadnij pan.

Niemiec wymienił kilkanaście narodowości, — a mojej nie wymienił.

— Jestem polakiem, — odrzekłem, wyprowadzając go z kłopotu.

— Polakiem! ależ takiej narodowości nie ma, — a gdy spojrzał nań z oburzeniem, miarkowanym jedynie świadomością jego niepoczytalności, zaczął mi się tłumaczyć, że jest pięć wielkich narodów w Europie że inne roztopić się muszą w nich, że zatem lepiej przyznać się do silnych, niż do tych, które muszą zniknąć z powierzchni ziemi.

Czytelniku! czy te wyrazy, wyrzeczone na wolnej ziemi Helwetów, nie były bluźnierstwem przeciwko cywilizacji i sprawiedliwości, i czy można było w więcej nie stosownem miejscu wygłosić pogańskie, Brennusowe słowa: vae victis, biada zwyciężonym?!

II.

Koleją Gotharda — Moje otoczenie. — Biasca. — Gli nomini liberi sono fratelli. — U wrót tunelu. — Pół godziny pod ziemią. — Czy się nie zadusimy. — Göscheneu. — Z góry na dół. — Fluelen.

Z uczuciem niedającego się opisać wrażenia, wsiałem w dniu ... do wagonu 1-ej klasy kolei żelaznej z Lugano. — Miałem po raz pierwszy przebywać strony, z opisów i opowiadań tylko mi znane, miałem jechać drogą najsztuczniejszą na całym świecie i oglądać na własne oczy największy tryumf ducha ludzkiego nad materją. Więc uczucie to pojąć łatwo. A że podzielali je wszyscy, którzy ze mną do wagonów wsiałali, że wszyscy z ciekawością i wzruszeniem powierzali się sile pary, — to malowało się wyraźnie na twarzach wszystkich.

Sądzę że w tem nie było nic niezwykłego.

Od chwili kiedy rozpoczęto zuchwałą pracę przekopania olbrzymiej góry Gotharda, od chwili kiedy usłyszano pierwszy trzask bryły oderwanej od nierozbitej dotąd masy dynamitem i oskardem, i oświadczone publicznie wszem w obec i każdemu z osobna, że za lat dziesięć pociąg parowy przerzynać będzie te górskie przestrzenie z taką łatwością, z jaką pruje płaszczyznę między Warszawą a Piotrkowem, — od tej chwili uwaga całego świata zwróconą została w stronę Helweckiej ziemi, która dając już światu wzniósłszy obraz pogodzenia w jednym ustroju państwowym trzech narodów, miała niedługo przekonać go o tem, co dokonać może praca ludzka, wsparta nauką i podtrzymywana wytrwałością.

A cóż dopiero gdy w początkach bieżącego roku czytano w gazetach, że pociąg kolei żelaznej wyprawiony z Mediolanu, prostą drogą, bez przeszkody dotarł do samej Lucerny. cóż gdy dowiedziano się, że podróżni przez pół godziny jechali długim tunelem, oddychając tak świeżem powietrzem, jak my w „alei westchnień“, — w Ogródku Saskim; cóż gdy wysiadłszy i rozbiegłszy się po całym świecie, zaczęli cuda opowiadać o drodze, jakiej podobnej nie ma w żadnem miejscu na ziemi? Więc — powtarzam — uczucie nieopisanego wrażenia, jakie mnie i nas, w chwili wsiadania do pociągu przejmowało, psychologicznie da się wytłumaczyć, i dziwić mu się niepodobna.

Pragnąc lepiej przyjrzeć się drodze, którą pierwszy raz jechać miałem, — kupiłem bilet do klasy pierwszej. Kosztowało mnie to — prawda — znacznie więcej, ale postawiło w warunkach takich, że umożliwiło zbadanie dokładnie całej linii. — Po pierwsze, miałem tylko kilka osób w obszernym i głębokim wagonie, miałem okna, z których z swobodą wyglądać było można, a co ważniejsza, — ganek z tyłu, z żelaznemi kratami, skąd pyszny widok roztaczał się dookoła, niekrępowany w niczem i przez nikogo. Z mocnem postanowieniem użytkowania tych strategicznych korzyści w stanowczych chwilach, zająłem miejsce i, zapaliwszy cygaro, zacząłem się rozglądać w planie drogi, który na stacyi za kilkadziesiąt centów kupiłem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Gdybym był radcą w Towarzystwie Kredytowym Ziemiem. — Projekt godzien szczególnego poparcia. — Statystyka jakiej dotąd niema. — Skarby w ziemi — Czyich rąk czekają. — Apostrofa do radców — Co na nią powie mi pan Prus. — Lubię ludzi zabawnych. — Protegowani *feinsporetze*. — Trzy pytania i jedna rada praktyczna. — Wymyślania w „Prawdzie“. — Dlaczego je cytuję — Bohaterstwo mistrza Aleksandra. — Nie mu to nie pomoże! — Minęły złote czasy!

Po raz pierwszy żałuję iż nie jestem radcą w Towarzystwie Kredytowym Ziemiem. Gdybym nim był, poparłbym tak gorąco jeden z projektów świeżo tam wniesionych, gardłowałbym tak głośno za jego uwzględnieniem szczególnem, że w obec mej ognistej wymowy zbladłyby niezawodnie wszystkie mówki „serdecznych“, wygłaszane prywatnie i publicznie o potrzebie... zdławienia *Roli*.

Skoro jednak losy nie pozwoliły mi zasiadać w gronie decydującem, to niechże przynajmniej na tem miejscu dam folę sympatii mojej dla owego projektu.

Przedstawiła go redakcja „Inżynierii i Budownictwa“ w treści dość jasnej i wymownej, bo oto co w nim czytamy:

„Opierając się na postanowieniu Towarzystwa Kredytowego Ziemiemiego co do zbierania danych statystycznych odnoszących się do majątków stowarzyszonych, niżej podpisana Redakcja („Inżynierii i Budownictwa“) osmiela się przedłożyć projekt:

zbieraniu danych statystycznych, tyczących się odłogiem leżących bogactw mineralnych naszego kraju, oraz wszelkich nieużytków, któreby jakakolwiek korzyść przynieść mogły, jakoteż podania sposobów zużytkowania tychże.“

Taką jest kwintesencja projektu. A chociaż jest ona aż nadto chyba zrozumiałą, nie zaszkodzi przecież zwrócić uwagi i na motywa tej sprawy. Motywa — to korzyści podwójne: Z jednej strony dla właścicieli ziemskich, z drugiej dla kraju.

Mówiąc krótko, przez poznanie wnętrza posiadłości ziemskich zyskujemy na czysto:

1) Podwyższenie wartości znacznej liczby majątków, które dziś wołają: ratunku!

2) Ratunek ten może właśnie się znaleźć, gdy na przykład odkryte w niektórych posiadłościach bogactwa mineralne, mogą kilkakroć przewyższyć wartość ziemi rodzajnej.

3) W razie wytryśnięcia tych nowych źródeł dochodu zatrzymałoby się niemało kapitałów w kraju, które dziś za rozmaite wyroby, napęlniają kieszenie cudzoziemców.

4) Wielu, bardzo wielu obywateli ziemskich, wiedząc co mają u siebie, w swojej własnej ziemi, byłoby zabezpieczonych od wyzyskiwania spekulantów.

Są to argumenta przemawiające tak dobitnie za wzięciem projektu pod szczególną rozwagę, iż musiałbym chyba być wrogiem wybieralnych władz towarzystwa, gdybym przypuszczał że go schowają do akt... dobrych chęci.

Być może, że jak wszędzie u nas, tak i wśród radców towarzystwa znaleźć się mogą oponenci z zasady; być może że znajdzie się ktoś kto zawoła: „towarzystwo nie jest od wszystkiego“ więc dosyć tych projektów; lecz mam w Bogu nadzieję, iż głosy takie pozostaną w mniejszości. Wiem bowiem, że obok radców dla radcostwa, są tam ludzie energii i czynu, co wiedzą, iż każdy środek, któryby mógł przyczynić się do podźwignięcia własności ziemskiej i ochrony jej od wyzysku, ma prawo do poparcia w instytucyi, będącej jedyną opiekunką, protektorką i przedstawicielką interesów rolnictwa. Otóż przed tymi z pośród radców gotów byłbym uklęknąć i prosić: panowie, nie puszczajcie mimo uszu tej myśli, nie pozwalajcie na zagrzebanie jej w pyłe starych szpargałów, lecz zróbcie wszystko co można gwoli jej wykonania. Jeżeli nie możecie na zebranie takiej statystyki wydać sum większych, obliczonych na dziesiątki tysięcy, to wydajcie na początek choćby kilka, choćby parę tysięcy rubli, byleby myśl, w zasadzie niesłychanie doniosła, nie zapadła, nie zmarniała, jak wiele, — wiele innych. Idzie wam o wykonawców, a więc poszukajcie ich dobrze. Wybierzcie takich, jakich uznacie za najbardziej solidnych, bylebyśmy dowiedzieć się mogli, co mamy w naszej ziemi. — Wiedzieć o tem, to święty obowiązek, gdyż doprawdy serce się ścisła na wspomnienie tych skarbów zaniedbanych, wyczekujących spokojnie ręki cudzoziemczej. Serce się ścisła, gdy się widzi jak lada przybysz nadsprejski wkopuje się do wnętrza nabytej za bezcen „posiadłości“, i wydobywa z niej miliony,

o których właściciel poprzedni nie zamarzył nawet. On nie wiedział jaki miał tuż pod stopami ratunek, więc oddał ziemię niemcom... a sam zginął w biedzie.

Panowie radcy! policzcie dobrze ile takich faktów się zdarza, a może bez wynajdywania tych lub innych przeszkód, bez odwoływania się zawczasu do „praw o górnictwie“, etc., dokonacie dzieła, za które i całe pokolenia rolników ze czcią i wdzięcznością wspominać was będą. A wspomnienia takie toć warte są coś przecież.

Nie wiem czy ta moja apostrofa czuła trafi do serc radców, czy nie będzie spóźnioną; lecz wiem zato prawie napewno, iż pan Prus gotów mnie znów uczcić tytułem „ciemnego protektora ziemiaństwa“, jak to zresztą już zrobił w ostatniej swej „kronice“.

Gdyby ktoś pocziwinę Prusa mniej lubił odemnie, mógłby mu odrzec: Kochany panie! — kto w błogosławionej pamięci „Nowinach“ tak wiele zapowiadał, przyrzekał, a tak mało dotrzymał, kto tak niefortunnie dowiódł swej *doskonałości* dziennikarskiej, kto w pismo mające po za sobą krocie umiał wlać tyle *światła*, iż po kilku miesiącach wyprawił mu już pogrzeb, ten mógłby chyba zaprzestać zarzucania „ciemnoty“ i „nieuctwa“ drugim, a rozmyślać raczej nad zaprowadzeniem ładu w swojej własnej głowie. Ja jednak lubię ludzi zabawnych, i dlatego nie chcąc znęcać się nad „pomyłomem“ biedactwem, wolę mówić nie o panu Prusie, lecz o rzeczy samej.

W epoce wojen krzyżackich, szwedzkich, tureckich — wola nasz humorystyczny reformator społeczny — *...scy*, i *...wicze* wysuwali się naprzód, i historia zapisała ich nazwiska. Dzisiaj jest epoka walk ekonomicznych i cywilizacyjnych, w nich wszyscy mają prawo odznaczyć się. Lecz temu p. Prus „wcale nie winien iż historia współczesna wysuwa naprzód imiona *...blumów*, *...steinów* i *...bergów*“, podczas gdy stan ziemiański dzięki swojemu niedołęztwu, pozostaje w tyle i nie robi nic.

Przy tej kwintessencji „kroniki“ p. Prusa możnaby postawić tylko trzy pytania:

1) Czy ci jego zawsze protegowani *feinpuretze* przeróżni odznaczają się na polu „walki ekonomicznej“ *dziłnością* i pracą *osobistą*, — czy też nieprzebieganiem w środkach, w obec których wielu z tych „opieszalnych“, „leniwych“, *...skich* i *...wiczów*, wzdrygnąć się musi?

2) Czy u nas mianowicie, ci wielcy ludzie nowi, prowadzą naprawdę „walkę cywilizacyjną“, czy też walkę wstrętną, brutalną, polegającą przedewszystkiem na przemocy rubla?

3) Czy te „nowe imiona“ wysuwa u nas naprzód „historia społeczna“, historia czynów, czy też wysuwają je różni publicyści w różnych pismach semickich, — i czy w tem wysuwaniu pan Prus istotnie „nie winien“?

Rozważ, kochany panie, te pokorne pytania, a zarazem przyjmij jednę radę praktyczną.

Oto, jeżeli chcesz iżby cię uważano choćby trochę inaczej niż naprzykład p. Joję (zmienionego w ostatnich czasach na Orestal) od „Izraelity“, to przedewszystkiem w starciu z przeciwnikiem nie używaj broni „wykręcania się sianiem“, nie bądź też „roztrzępany“ i nie fałszuj tendencji pisma z którem chcesz wojować.

Rola nie była dawniej taką — dziś inną. Ona od początku jest jedną i tą samą, i to podobno najbardziej się niepodobna nietylko wszelkim pp. Prusom ale i Posłom Prawdy.

Bo i p. Świętochowski zwymyślał znowu (Nr. 6) *Rolę*, wzywając do krucjaty przeciw niej aż wszystkie Kurjery. „Gdyby nieszczęściem — powiada ten namiętny... człowieczek — takie *plugastwo* narodziło się w prasie postępowej, wypominanoby je naszym prawnikom, a współcześnie stawianoby pod pręgierzem dwa razy dziennie, w wydaniach porannych i wieczornych“. Cytuję rozmyslnie ten cudowny ustęp krytyczny, gdyż wiem dobrze, iż kogo mistrz Aleksander zbezczescił ten w opinii wszystkich ludzi *uczciwych* nie straci ale zyska. Tak są i *tacy* ludzie, których wymyślanie przynosi chlubę zwymyślanym. Kochany *Olesz* — jak go nazývają „wszystkie przyjaciele“ z Nalewek — w ostatnich zwłaszcza czasach, podniósł się tak *wysoko*, a w znanej rozprawie z „Krajem“ dowiódł takiego *bohaterstwa*, że mu dzisiaj wymyślać wolno, i waryatem byłby chyba ten, ktoby się o to gniewał. Każdy używa takiej broni do jakiej jest zdolny. I pan S. przeto, zamiast dowodami, walczyć może insynuacją i kłamstwem; — może on wołać: policzcie! lecz obrażać nigdy.

To też w grubym śmiały ten rycerz jest błędnie, jeżeli mniema, iż jego wymyślanie odstręczy mnie od wyjmowania perełek z jego *czystej* — *nie plugawej* „Prawdy“. O nie, nie dobrodzieju! Nic ci to nie pomoże. Ty wołaj dalej, jak wo-

ląją wszyscy Szmule, Judki i Berki: *Rola* to pfe... to „paskudztwo“, to „plugastwo takie“, a ja tymczasem będę twemi własnymi wyrazami dowodził, czego uczy twa *niewinna* „Prawda“.

Tak, tak, *przezacny* mistrzu Aleksandrze! Minęły te złote czasy, w których przy pomocy całej falangi liberalnych żydków wdrapywałeś się na piedestał wielkości, i nikt cię z piedestału tego nie ściągał. — Dzisiaj, dzięki i własnym twym *bohaterskim* popisom, i moim ku twej „Prawdzie“ afektom, nawet wśród... pensjonarek znalazłeś — ależ jak znalazłeś!...

Kamienny.

Z listów do „Roli“.

Z Lubelskiego. — Usiłowania ziemian okolicy tutejszej skierowane do usunięcia kosztownego pośrednictwa w handlu produktami gospodarstwa wiejskiego, nie wszędzie znajdują grunt przyjazny. — Piszący te słowa, zachęcając jednego ze znajomych z dalszych okolic, do zakomunikowania żądanych wiadomości od siebie, i wyjednania ich od sąsiadów, otrzymał następującą odpowiedź:

„... u nas się to z pewnością nie uda, bo: 1) Nikt nie wie co ma, a cóż dopiero, co mieć będzie. Koniczyny i nasion nikt jeszcze nie omlócił; a z inwentarza nie wiadomo ile go w ziemie zdechnie, a ztąd nikt nie wie, ile go od chłopów (jedynych hodowców) na wiosnę dokupić będzie musiał; 2) Jesteśmy za wielcy, aby się tak blahami przedmiotami zajmować; to rzecz rządców, ekonomów, a wreszcie pachciarzy, — ażeby gdy przyjdzie siew, dokupili ile tam potrzeba koniczyny i tymo- tenszu; — 3) Trafiają się i tacy, którzy gdyby wiedzieli że sąsiad na siew ziarna potrzebuje, to postawią cenę, która bodaj czy transportu z Ameryki nie przewyższy. Sam to, będąc także rolnikiem, znam z doświadczenia, niestety!“

Tak brzmi korespondencya jednego z ziemian.

Nomina sunt odiosa, — więc nie wymieniamy miejscowości, z której korespondencya ta pochodzi. — W przekonaniu, że nie jest ona rzeczywistym obrazem okolicy, i że dotyczy raczej pojedynczych jednostek, żywnym nadzieję, że zbyt ostra krytyka, jaka z korespondencyi owej przegłąda, nie pozostanie bez wpływu na tę część rolników, do której się odnosi. — a ogół ich postara się zmanifestować, że zarzuty powyższe są niesłuszne. W.

Z Mławskiego. — Powstaje tu projekt, iżby w *bliskości* fabryki cukru „Ciechanów“ pobudować jeszcze jedną fabrykę. Takich robót na własną rękę było u nas, niestety, i jest zawsze zawiele. Lubimy wpadać w ostateczności — albo tuzić się wiecznie.

Fabryka „Ciechanów“ może mieć sama dostateczną ilość buraków, lecz dwie takie obok siebie cukrownie, nie zdołałyby istnieć. — Z czasem, gdy powstaną szosy, ulepszą się środki komunikacji i wzmoże się kultura rolna, odpowiednią — dla cukrowni nowej mogłaby być miejscowość taka, położona przy drodze żelaznej, jak naprzykład Konopki; lecz, powtarzam, mogłoby to nastąpić kiedyś, w obec bardziej sprzyjających warunków. Nateraz wszelkie rachuby nie są w stanie wytrzymać jakiegokolwiek krytyki. Dopóki fabryka w Ciechanowie jest współwłasnością obywateli i w znacznej części własnością plantatorów, dopóty należy jej jednomyślnie pomagać — lecz nigdy szkodzić. Pamiętać też trzeba, iż fabryka ta jest jednem z pierwszych tego rodzaju przedsięwzięć spółkowych, powstałych z inicjatywy właścicieli ziemskich, a niepowodzenie pierwszej takiej spółki może powstrzymać na długo rozwijający się ruch w tym kierunku, i przynieść większą szkodę ogólną, niżby to pozornie zdawać się mogło. Więc zamiast rozstrzelania sił jeszcze niewyrobionych, idźmy raczej łąwą.

Ażeby wreszcie fabrykę ciechanowską postawić dobrze odrazu i zapewnić jej rozwój, potrzeba przedewszystkiem:

1) Rozebrać między siebie (mówię o właścicielach ziemskich) nierozkupione dotąd udziały i

2) Ustanowić i rozebrać tyle jeszcze „udziałów dodatkowych“, iżby zamiast szukania zbyt drogiego... kredytu, można było zwiększyć sumę udzielanych przez cukrownię zaliczek, dając je przytem na możliwie dla plantatorów korzystnych i dogodnych, warunkach.

Ponieważ sprawa ta obudziła w okolicy tutejszej nader żywe zajęcie, proszę przeto Redakcję *Rol* o podniesienie jej w swych szpaltach.

Sł. S.

Z okolic Sterdyni. — W jednym z pism codziennych, w korespondencji z okolicy tutejszej, była między innymi, wzmianka i o przedstawieniu amatorskiem, danem w Kossowie w dniu 30 grudnia r. z. Mając obecnie dostarczone przez jednego z amatorów przyjmujących udział w tem przedstawieniu, sprawozdanie dokładne, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia żalu, iż rezultat zawiódł niestety nawet skromne oczekiwania. Czysty dochód w sumie rs. 54, odesłany na ręce właściwej władzy, dla dołączenia go do funduszów szpitala św. Pawła w Sterdyni, nie zadowolili ani amatorów występujących, którzy się doprawdy trudnej i mozolnej pracy podjęli, ani ogółu ludzi dobrej woli, ani wreszcie nie zasilili zbyt mało środków, tyle potrzebnej i pożytecznej instytucji.

Zebrała się wprawdzie pewna liczba osób z miejscowej inteligencji i okolicznych obywateli ziemskich, lecz stosunkowo, była to liczba nader mała, a teatr, mimo szczupłości miejsca, świecił niemal pustką. Ze zdziwieniem też zauważono, że oficjaliści jednego z większych w okolicy naszej majątków, nie raczyli wcale przybyć na przedstawienie, a byli i tacy, którzy otrzymawszy bilety, zwrócili je po odbytych spektaklu, bez wniesienia przeciw przypadającej na cel dobroczynny należności.

Nakoniec żydzi, należący przeważnie do tak zwanej kasty „hasydów“, nie przyjęli wcale udziału w poparciu szpitala. Znalazło się wprawdzie kilku odważniejszych, którzy na próbę przed przedstawieniem wysłali swe rodziny; lecz śmiazków tych ukarał srodoze miejscowy pan Rabbi, nie wpuściwszy ich później do bożnicy!

Wszystko to przecież nie powinno zrazić na przyszłość amatorów, dla których prawdziwą nagrodą winno być przekonanie, iż spełnili czyn dobry, za który też należy im się szczerze, staropolskie Bóg zapłać. Kto w jakimkolwiek, chociażby najciaśniejszem kółku, działa w imię miłości bliźniego i ze szczerą intencją przyniesienia ulgi niedoli ludzkiej, ten godzien zawsze serdecznej wdzięczności i uznania.

Jeden z obecnych na przedstawieniu.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Konkurs. Redakcja „Biblioteki Warszawskiej“, z powodu iż ostatni jej konkurs na temat: „Wzór obywatela współczesnego“ spełził na niczem, ogłosiła obecnie konkurs nowy na napisanie dzieła p. t. „Obraz historii literatury polskiej w XVII wieku“. Nagroda konkursowa wynosi rs. 1,000. Termin składania prac w Redakcji „Biblioteki Warszawskiej“ oznaczonym został na dzień 1 Lutego 1886. Warunki bliższe konkursu podały już dzienniki.

Komisya, opracowująca przepisy o handlu trunkami postanowiła, iż handel ten ma być wolny, a liczba miejsc sprzedaży nieograniczona; zastrzegła wszakże, iż miejscowe władze mogą w razie potrzeby zmniejszać liczbę zakładów trunkowych, nie przekraczając tylko ustanowionego *minimum*.

Znakomitość nasz podróżnik i uczonec, Benedykt Dybowski, ulegając miłośrzonemu życzeniom, zezwolił na publiczną wystawę cennych swoich zbiorów naukowych.

Wystawa otwartą już została w dniu 13 b. m. w Warszawie, w domu hr. Krasińskiego na Ordynackiem.

Dochód z wystawy obrócony zostanie na rzecz „Pamiętnika fizyograficznego“

Ustawa towarzystwa elewatorów zbożowych w tych dniach zatwierdzoną została; założyciele towarzystwa prowadzą obecnie układy z bankami w przedmiocie kapitału obrotowego na prowadzenie przedsiębiorstwa

Z Prasy. W Nrze 6-tym „Prawdy“ znajdujemy taką, pełną galanterii, przemowę do konserwatystów polskich: „Jeżeli chcesz broić bezkarnie, nabywać sobie głupotą dyplom nauki, a obłudą tytuł cnoty, jeżeli zapragniesz używać bez przeszkody, a broić bez odpowiedzialności, być zawsze wyższym od tych (zapewne liberałów żydowskich!) którym nie godzien będziesz kurzu z butów otrząpać, zostań konserwatystą.“ Tak o konserwatystach-polakach odzywają się panowie żydzi z „Prawdy“. A o konserwatystach „starozakonnych“ to nie?!

Janowska spółka wzajemnych ubezpieczeń rolnych już się, jak nam donoszą, ukonstytuowała. Zarząd składają p. p. Przanowski (z pow. Janowskiego) inicjator instytucji, Nowowiejski z Wro-

nowa (pow. Nowo-Aleksandryjski), Dobrski z Chmielnik* (powiat Lubelski), Skawiński z Białki (powiat Krasnostawski). Członków towarzystwa jest 80, których składki wynoszą kilkanaście tysięcy rubli.

Armia rosyjska. Według obliczeń dzienników petersburskich, armia czynna rosyjska liczy obecnie 28,074 generałów i oficerów oraz 836.145 żołnierzy.

Ze sztuki. Na wystawę Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w salonie Ungra przybyło kilka nowych obrazów: Stanisława Roztworowskiego: „Tetis przynosi tarczę Achillesowi siedzącemu nad ciałem Patroklesa“ (obraz premiowany) i „Portret mężczyzny“; Wojciecha Gersona: „Jan Sobieski“ i „Marysienka“ (portrety), oraz dwa obrazy alegoryczne: „Poranek“ i „Wieczór“.

Z Teatru. W teatrze rozmaiłości odbyło się już kilka przedstawień nowej trzyaktowej komedii utalentowanego pisarza pana J. A. Święcickiego, p. t. „O własnej sile“. — Sztuka odznacza się i zacząć na wskroś tendencją i prawdziwym talentem poetyckim.

Cenniki fabryk polskich. Fabrykanci nasi szukając bardzo właściwie dla swych wyrobów szerszego zbytu w Cesarstwie, a niekiedy i w Niemczech, wydają coraz częściej cenniki z uwzględnieniem, tych korzystnych wiele dla przemysłu naszego, acz odległych targowisk. Obecnie p. Skoryna, właściciel fabryki kamieni młyńskich, oraz maszyn i przyborów używanych w młynarstwie, wydał cennik drukowany w trzech językach z ilustracjami. Wydawnictwo odznacza się taką wykwintnością ilustracyjną i smakiem estetycznym, iż nie ustępuje ono wcale tego rodzaju cennikom wydawanym przez pierwszorzędną firmę zagraniczną. Rozumna to i praktyczna reklama fabryk polskich, którą podnieść się godzi.

Z prasy rosyjskiej. Czytamy w gazecie „Sybir“: „Długo bardzo w Irkucku, szczególnie w kierunku artystycznym i języków nowożytnych, nie było wcale innych nauczycieli prócz Polaków, a byli oni pilnymi i wzorowymi nauczycielami tych przedmiotów; zaś po wsiach i przyległych miastach, Polacy stali się istnymi rozsądnymi oświaty i wiedzy. — Wielu mieszkańców najodleglejszych nawet krańców Syberyi, zawdzięczają Polakom, iż otrzymali stosunkowo wysokie wykształcenie i nauczyli się tego, co bez nich nie byłoby dla nich dostępnem.“

Ciekawe. W dawniejszem miasteczku a dzisiejszej osadzie *Przedecz* (gub. warszawska), *aptekę* miejscową, założoną przed dwoma laty prowadzi *Izraelita*, pod firmą jednego z aptekarzy warszawskich. W aptece, obok lekarstw, starozakonny farmaceuta sprzedaje wiele innych artykułów powszedniego użycia, jak np. papierosy, szuwaks, mydło, zapaliki, nici, świece, i t. d. Winszujemy pacyentom doskonałych leków z tej ciekawej apteki izraelskiej.

Wykrycie zbrodniarzy. — Sprawcy napadu, dokonanego w tych dniach na pocztę wozową, idącą między Chełmem a Łowczą, zostali wykryci. Są to izraelici, w liczbie 5 ciu, z Włodawy.

ZAGRANICZNA.

Z Krakowa. Pan Maryan Gorzkowski, sekretarz szkoły sztuk pięknych w Krakowie, wydał świeżo broszurę p. t. „Wskazówki do nowego obrazu Jana Matejki: Wernyhora, z pobieżnym opisem o Kozakach w ogóle.“ O interesującej treści broszury pomówimy obszerniej nieco na innem miejscu.

Z Berlina. W izbie poselskiej sejmu pruskiego, podczas rozpraw nad etatem szkolnym, przemawiał, jak doniosły nasze dzienniki, deputowany Kazimierz Katak, o smutnym stanie szkół w Ponańskim i Prusiech Zachodnich. Mówca dowodził, że jak walka z Kościołem doprowadziła do uznanych już powszechnie ujemnych i niekorzystnych rezultatów, tak samo i walka na przestrzeni wspomnianych prowincyj wykaże tylko obustronne straty. Minister wychowania nie odpowiedział, i obrady przeszły na inny przedmiot.

Z Kolonii. Do „Köln. Zeitung“ donoszą z Konstantynopola że w Bośni przygotowuje się powstanie, skierowane przeciwko rządowi austriackiemu. Wpływ znaczny wywierają utworzone w Serbii komitety.

Z Wiednia. Na mocy rozporządzenia o stanie wyjątkowym z dnia 30 z. m., aresztowano dotąd w Wiedniu przeszło dwieście osób, a dwa razy tyle wydalono z miasta.

Z Pesztu. — Izba deputowanych postanowiła, 171 głosami przeciwko 131, wycofać z porządku dziennego wnioski co do małżeństw mieszanych i oddać go do uregulowania rządowi,

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Lutego 1884 r.

Przy ciągle jednakowych warunkach miejscowych i wcale nieprzyjaznem traktowaniu waluty rosyjskiej w Berlinie — rynek nasz pieniężny pozostaje w zupełnym zastoju.

Za 100 marek w wekslach w Berlin, długoterminowych, zadano 50.85, w krótkoterminowych 50.70; za 1 f. st. 10.30, za 100 franków 41.20, za 100 florenów 85.60.

Pomimo to, papiery również większymi obrotami pochwalic się nie mogą. Listy likwidacyjne płacone są 88.05 w 500 rublowych sztukach. Większe są poszukiwane i byłyby nawet drożej płacone, mniejsze zaniedbane, ofiarowywane po 88.

Pożyczka wschodnia — dosyć mająca nabywców kupowana jest po 92.40 i 92.80 przy żądaniu 92.65.

Listy kredytu rolnego wileńskiego — po 92.50 długoterminowe, 93 krótkoterminowe ofiarowywane. Płaconoby o 1 rs. niżej.

Listy zastawne ziemskie niezbyt chętnie nabywane. Kurs ich trzyma się pomiędzy 100.35 za A seryi I, a 100 za A Seryi IV w żądaniu — stosownie do seryi i wielkości odcinków.

Miejskie dosyć wysoko — więcej niż inne poszukiwane. Żądają 96, 94, 93 i 92.50, wedle seryi.

Handel zbożowy również w zastojach. Za granicą, począwszy od Ameryki ceny znajdują się na tym samym co przed tygodniem poziomie. U nas w jednym tylko dniu wtorkowym bieżącego tygodnia ożywił się rynek cokolwiek.

Na targu Witkowskiego płacono za pszenicę wyborową — tej ostatniej brak bowiem wielki — do 9 rs. za korzec. Średnie gatunki ceny tej nie osiągnęły. Żyto bardzo dobre płacono do 6.15 za korzec. — Owies 3 rs. do 3.30. Groch w bardzo niewielkich ilościach dostawiany, trudny jednak ma zbyt po 7.50 za korzec.

Na stacyi Praga drogi Terespolskiej płacono za pszenicę 115—146 kop. za pud; za żyto 86—100, jęczmień 89—108, owies 78—92, groch 105—114 kop. za pud.

Siano na placu Witkowskiego pomimo obfitych dostaw ciągle drogie 30—50 kop. za pud, słoma 28—30.

W handlu **cukrem** sytuacja bardzo jest smutna. Sprzedaży większych niema wcale. Za rafinadę w drobnych sprzedażach płać do 4 rs., za pierwszorzędne marki bezskutecznie żądając 4 rs. 5 k. Mączka bez zmiany prawie dotąd, choć dążenie zniżkowe jest panującym.

Skóry również mało kupowane. Ceny ich jednak, szczególnie cięższych, pozostają niezmiennione, lżejsze o 1/2 kop. taniej na funkcje płacono.

Skórki cielęce w obniżce. Za najlepszy towar 21 rs. 50 kop. żądają.

Wetną żadnych transakcyj w ciągu tygodnia nie dokonano.

W innych gałęziach handlu w ciągu tygodnia żadne zmiany nie zaszły.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. Jaksz. w Z. Najmocniej dziękujemy za słowo uznania i wiadomości, z których nie omieszkamy skorzystać w jednym z numerów najbliższych.

Redakcyi „Gazety Świętecznej“. — Odpowiedzi u tej formie w jakiej została nadstana, nie uważamy za właściwe pomieszczać w *Roli*. Nam nie szło wcale ani o krytykę „Gazety Świętecznej“, ani o polemikę z nią, lecz o podanie samego faktu, któremu odpowiedź nie zaprzecza bynajmniej, a alluzje i zarzuty przeciwko *Roli*, możecie panowie drukować i w swej własnej „Gazecie“.

P. Ig. M. Fredro, Stud. Univ. w Odessie. Z przyjemnością podwójną odczytaliśmy list wasz serdeczny. Najpierw dlatego, żeście nas tak dobrze pojęli, a powtóre, że pismo to zacne pochodzi od młodzieży polskiej. Serdecznie więc raz jeszcze ściskamy dłoń bratnią. — Brakujący Nr 3 wysłano powtórnice.

P. B. w Kalwaryi. Przyjmijcie szczerze Bóg zapłać.

Pani G. K. w Kaliszu. Dzięki serdeczne za życzliwość i dobre słowo. Z znacznych uwag skorzystamy chętnie.

P. Podber. w Jał. Ogłaszamy w Nrze dzisiejszym. Jak tylko zdobędziemy żądane numery, prześlemy je szan. panu. W redakcyi oprócz własnego kompletu nie mamy ani jednego egzemplarza. Za życzliwość ślemy bratni uścisk.

Obecnemu na przedstawieniu. Korespondencję po zrobieniu użytku w Nrze dzisiejszym, zakomunikowaliśmy Redakcyi „Wiek“. Co do innych redakcyj, pośrednictwa w tym razie podjąć się nie możemy. Ponieważ artykuły tego rodzaju pomieszczają się bezpłatnie, przeto nadstane r. 3 pozostają do dyspozycji sz. pana. Za wiadomości nadstane w liście poprzednim dziękujemy uprzejmie, przydadzą nam się do tej samej rubryki.

P. Szym. w Cmiel. Dziękujemy za pamięć i życzliwość. Z nadstanych kopij skorzystamy przy sposobności.

P. St. S. z Mławsk. Tylko w tej formie mogliśmy pomieścić. Pierwsza część korespondencji byłaby zbyt osobistą i... niestety spóźnioną...

Anonim. A tak, tak, wy tylko takimi zuchami być umiecie! wiemy o tem przecież oddawna.

OFIARY.

Na fundusz pomocy dla kształcącej się niezamożnej młodzieży.
Kółko towarzyskie z miasta Kalwaryi rs. 8.

Na kasy ziemiełnicze w Warszawie.
pani Janiewicz rs. 1 kop. 50.

OGŁOSZENIA.

Ktoby miał do odstąpienia pierwsze sześć numerów „ROLI“ z pierwszego kwartału roku zesłanego zechce je złożyć w Redakcyi (Nowy Świat Nr. 4) za wynagrodzeniem Rs. 3. 1—1

NAJLEPSZA METODA

do nauki

Języka Angielskiego

w 24 lekcjach bez nauczyciela, obejmująca objaśnienie wymowy każdego wyrazu — przez *R. Reussnera*, — kop. 57 (z przesyłką kop. 85).

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa, tudzież u autora przy ulicy Chmielnej Nr. 6 w Warszawie. 12-7

FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

T. GWIZDZIŃSKIEGO i Comp.

przy rogu ulic Nowego Świata i Książęcej Nr. 2.

posiada wielki zapas:

Kranów, Wentyli, Oliwiarek, Świstawek i t. p. 6—3

Ważne Zawiadomienie.

Panowie Właściciele Ziemszy którzyby chcieli rozkolorować (rozparcelować) całe dobra lub pojedyncze folwarki — raczą się zgłaszać piśmiennie lub osobiście, po bliższe informacje do Zarządzającego I-em Biurem Posłańców w Warszawie, Marszałkowska Nr. 48. 6—3

SKŁAD NASION WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie,

ul. Nowo-Senatorska Nr. 5, Hotel Litewski

kupuje w każdej ilości, po najwyższych cenach targowych **Nasiona Konieczny biały, czerwony, szwedzkiej i Tymoteusza** i uprasza uprzejmie o oferty z dołączeniem prób dokładnych, z kupy branych.

Dla dogodności Panów Obywateli, na żądanie tychże większe partje, od 10 korcy począwszy, jest gotów zabierać i płać na miejscu w majątku, wymagając tylko odstawy do najbliższej stacyi kolejowej. 4-4

WYRÓB I SKŁAD KEFIRU

D-ra Wł. WYSZYŃSKIEGO 12-12

21 Krucza — Jerozolimka 9. Wejście z Kruczej.

Sprzedaż Kefiru, oprócz składu odbywa się w Aptekach **W. P. Popiela i Wilczyńskiego**, ulica Jerozolimka 7, **W. Ziemińskiego**, ul. Marszałkowska, **W. Turowskiego**, ul. Karmelicka, **W. Wójcickiego** na Nowym Świecie i w Mlecznych zakładach **W. Boguckiego**, Chmielna 4, Długa 32.

Ważna wiadomość! Najtaniej sprzedaje i przyjmuje zamówienia na **Dzwonki elektryczne** od rs. 2 kop. 75 za sztukę



ZAKŁAD
FIZYCZNO-MECHANICZNY

Nowy-Świat 12.

8—8

D. Abramowicz.



Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilistycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 38

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski Cezarego Wilanowskiego. Brzecka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czarniakowska N. 68. wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elekoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzesy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25

OZDOBY KOŚCIELNE.

Sonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych. Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2:

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka ślusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

Kto chce się ubrać tanio i wykwintnie, niechaj się uda

do Magazynów

S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyzka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykonane w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny Białochubka są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52-21

Kupcom rabat!



NOWO URZĄDZONY WIELKI TARG

na placu Grzybowskim, róg ulicy Bagno, Nr. 1
(dom Ulrycha),

z d. 1 (13) listopada 1883 r. otwartym został dla

sprzedaży wszelkiego rodzaju wiktuałów, wszelkich
produktów spożywczych i Ryb,

szczególnej zaś

WSZELKIEGO GATUNKU MIĘSA.

Targ ten, mając znaczną ilość sklepów dobrze urządzonych i będąc położonym w najdogodniejszym punkcie miasta, przy samej linii tramwayów, przedstawia tę wielką dogodność dla publiczności, że wszelkie zapasy mogą być w jednym miejscu robione. Wejść do targu dwa: jedno od placu Grzybowskiego, drugie od ulicy Bagno.

Urządzenie TARGU odpowiada wszelkim najnowszym wymaganiom higieny i porządku. Targ ten ma chodniki asfaltowe, dobre oświetlenie, słowem wszystko zrobionem zostało dla wygody Publiczności.

Treść numeru. Spokojny obrachunek. — O jednej z przyczyn obdłużenia rolników, przez H. Wiercieńskiego. — Realizm francuzki i jego wyznawcy, p. T. Ch. (d. c.) — Listy z Poznańskiego, p. Adama Ziemiańskiego (dok.) — Judaica (Młodzież niemiecka i żydzi.) — Koleję Gotharda (z Medyolanu do Lucerny), skreślił St. Piast (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z listów do „Roli”. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Pułkownik, obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 2 Февраля 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat Nr. 59.]

Do numeru dzisiejszego, dla prenumeratorów na prowincye, dołącza się cennik składu nasion *Rudnicki i S-ka.*